

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Miastem filmu, miastem, które jest taką polską kolebką filmu, jest bez wątpienia Łódź. Zresztą, w jednym z poprzednich odcinków Audycji Kulturalnych o tej filmowości Łodzi i o tym, w jakich filmach Łodzi można szukać rozmawialiśmy, a to za sprawą książki, która tego dotyczyła. Ale filmy kręcone są na terenie całego kraju i co ciekawe, powstała książka, która przybliży to, jak polska kinematografia odnosi się i przedstawia Dolny Śląsk. Co ciekawe, Dolny Śląsk bez Wrocławia, bo jak we wstępie zapewniają autorzy, Wrocław zasługuje na osobną monografię. Dlatego czytając książkę „Nikt nie woła, każdy pamięta. Filmowy Dolny Śląsk” możemy odbyć podróż po Bystrzycy Kłodzkiej, po samym Kłodzku, po Bardzie Śląskim, Lubomierzu, Goszczu, Legnicy. Te miasta i okolice mogłabym wymieniać bez końca, ale nie będę tego robiła, również dlatego, że naszym dzisiejszym gościem jest współautor tej książki, pan Lech Moliński.**

LECH MOLIŃSKI: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Może zaczniemy od tego Wrocławia. Wrocław, który w tej chwili wydaje się bardzo filmowym miastem, a to za sprawą serialu „Wielka Woda” Jana Holoubka.**

LECH MOLIŃSKI: Aha.

ALEKSANDRA GALANT: **Wszyscy byliśmy pod wrażeniem tego, jak udało mu się Wrocław ponownie zalać. Tymczasem w tej książce Wrocławia nie ma. Nie było takiej pokusy, żeby gdzieś ten Wrocław przemierzać, poszukując wątków filmowych?**

LECH MOLIŃSKI: Wrocław rzeczywiście ma bardzo bogatą filmografię. Wzięło się to z decyzji propagandowej, politycznej w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wytwórnia Filmów Fabularnych na dawnych terenach powystawowych w poniemieckim mieście, no był potrzebny taki silny ośrodek kulturalny. Wrocław był największym miastem Polski po tej stronie kraju. I ta decyzja doprowadziła do tego, że i stolica Dolnego Śląska, i region są rzeczywiście dość mocno wysycone filmowo, no i było to obok Łodzi, Warszawy największe centrum filmowe, więc jak najbardziej, Wrocław zasługuje na to, by te dzieje, to jest w ogóle taka smutna karta i często, już kilkanaście lat temu, rozmawialiśmy z członkami środowiska kulturalnego we Wrocławiu o tym, że nie ma opowieści o tej filmowej historii wytwórni filmowej, historii Wrocławia i tak dalej, i tak dalej. I to gdzieś wszystko wisiało w powietrzu. Więc na pewno kusiło i pierwsze koncepcje były stricte wrocławskie, dopiero później, jakieś siedem, osiem lat temu, odkryłem, jak wspaniale też w filmie polskim i nie tylko wykorzystany jest region województwa dolnośląskiego, nie tylko sama stolica. Więc Wrocław kusił, Wrocław mógłby być bohaterem dużej książki, no ale faktycznie nie dało się tego pomieścić i stąd ta decyzja, że Wrocław pojawia się jako punkt odniesienia, no bo bez tej bazy filmowej, bez bazy

produkcyjnej nie byłoby większości tych realizacji w terenie. No, ale dzięki temu powstała też książka o tych mniejszych ośrodkach z perspektywy filmowej, ale ja mam takie poczucie i taką nadzieję, że jest to książka nie tylko o filmie, ale też o tych miejscowościach, o tym, jak one się w ostatnich latach zmieniały.

ALEKSANDRA GALANT: Zastanawiałam się nad tym, jakie nurty, kierunki i trendy w przedstawianiu Dolnego Śląska można wyróżnić. To zresztą pada w książce, że bardzo często te miasteczka są przedstawiane jako miasteczka niemieckie, że ekipy filmowe, które pojawiają się na Dolnym Śląsku, one szukają plenerów, które będą udawały, będą grały tereny niemieckie. A zwróciłam na to uwagę, dlatego że ta refleksja w książce pojawia się a propo Wałbrzycha. Bo to Wałbrzych jest wyjątkiem od tej reguły, bo Wałbrzych, swoją drogą pojawia się w filmach bardzo często, Wałbrzych gra Wałbrzych.

LECH MOLIŃSKI: Z Wałbrzychem to jest niesamowite. Nawet w serialu „Rojst '97”, gdzie nie ma z nazwy wymienionych żadnych miejscowości, to kiedy przenosimy się do Wałbrzycha, i to jest ten stereotypowy Wałbrzych, czyli jeden z popularniejszych takich plenerów w śródmieściu, to jest właśnie taki zaniedbany, zniszczony Wałbrzych i to pada z nazwy. Nie jest to w zasadzie niezbędne, też wyłamuje się z pewnej konwencji i miasto Wałbrzych dostało tych naznaczeń, bo też w tekście o Wałbrzychu zwracam uwagę na to, że, że Wałbrzych rzeczywiście ten trudny moment, kiedy tak jak wiele miast na Górnym Śląsku, tak samo oparty na węglu, system zatrudnienia w Wałbrzychu upadł bardzo drastycznie w latach dziewięćdziesiątych, no i to była poważna sprawa, duży problem dla, dla mieszkańców, dla władz, no i to zostało też uwiecznione w filmach takich jak „Komornik” Feliksa Falka, jak „Sztuczki” Andrzeja Jakimowskiego, czy też filmy zagraniczne, na przykład „Droga Molly” Emily Atef, tam też Wałbrzych pojawia się z nazwy, tak już z nim jest. Natomiast faktycznie ta ponemiecka architektura zachęca do tego, by realizować fragmenty Niemiec na terenie Dolnego Śląska. To jest najbardziej opowieść o Wrocławiu i o Legnicy. Legnica ma kilka takich fragmentów, gdzie świetnie można tuż powojenny albo jeszcze wojenny Berlin zrealizować i to rzeczywiście wielokrotnie się pojawiało, wielokrotnie niemieckie ekipy przyjeżdżały do Legnicy. No, ale też spora część filmów, które powstawały na przestrzeni dekad z tytułowym i ważnym dla książki obrazem Kazimierza Kutza „Nikt nie woła” na podstawie prozy Józefa Hena. Oczywiście jest to taka nietypowa adaptacja, ale na pewno jest to oparte na twórczości Józefa Hena. „Nikt nie woła”, kręcone w całości w Bystrzycy Kłodzkiej, łapie ten moment, kiedy wymienia się ludność, to znaczy kiedy mamy czas tuż po drugiej wojnie światowej, Niemców już nie ma, zostały jeszcze szyldy, została ta przestrzeń, która jest opustoszała i wchodzi, jak to mówił, kiedy rozmawialiśmy kilkakrotnie reżyser, „żywiol ludzki, żywiol polski” i zapełnia to swoją energią. Zresztą, jest bardzo fajnie pokazane w filmie, już pierwsza scena, gdzie pociąg zatrzymuje się na stacji Bystrzyca Kłodzka Przedmieście, to tak lokacyjnie patrząc, widzimy centrum miasteczka, no i mnóstwo ludzi wysiada z tych wagonów i później dostają przydziały, niektórzy wybierają sobie sami, jak główny bohater Bożek, mieszkania na terenie tego opustoszałego miasta. Więc to jest tak naprawdę część historii naszego regionu, bo ja jestem związany z Dolnym Śląskiem. I na szczęście w takich filmach, jak „Nikt nie woła”, jak „Sami swoi”, cała w ogóle trylogia o Kargulach i Pawlakach, na szczęście to zostało uchwycone przez polską kinematografię. Oczywiście w stopniu niewystarczającym, to znaczy jeszcze jest tam

mnóstwo historii, ale na pewno było też na czym się oprzeć, czyli jak zahaczyć opowieść o filmowym Dolnym Śląsku o powojenną historię regionu.

ALEKSANDRA GALANT: Mam takie wrażenie, że filmy, które są realizowane na Dolnym Śląsku, one często bardzo mocno nawiązują do tej trudnej historii tego regionu. To, co się działo przed wojną, w czasie wojny i po czterdziestym piątym roku, jak na przykład w przypadku Legnicy. Pan powiedział, że Legnica ma haha, takie momenty, że jest bardzo blisko Berlina, natomiast w dużej mierze Legnica, no to jest ta Mała Moskwa. Oczywiście „Mała Moskwa” jest tytułem, ale Mała Moskwa to jest też no, sposób w jaki ta Legnica, także w Polsce, jest postrzegana,

LECH MOLIŃSKI: Tekst o Legnicy pisało mi się naprawdę przyjemnie, bo wiedziałem od samego początku, o czym jest ta opowieść. No bo Legnica to rzeczywiście jest poniemiecka przestrzeń, do której też, tak jak wspomnieliśmy, od kilkunastu lat wracają europejskie, niemieckie ekipy filmowe, chociaż Berlin tam kręcił też Władysław Pasikowski. Checkpoint Charlie w filmie „Jack Strong” był zlokalizowany właśnie na jednym ze skrzyżowań w Legnicy. No, ale w tej poniemieckiej przestrzeni przez pół wieku koegzystowali Polacy i Rosjanie, no głównie żołnierze radzieccy, była to wielka, największa siedziba wojsk radzieckich poza Związkiem Radzieckim. Także niesamowite doświadczenie i to się czuje w przestrzeni i tutaj cieszę się, że bo tak jak było wspomniane, jestem współautorem książki, książka składa się i z tekstu, i ze zdjęć i Jerzy Wypych, który jest w całości odpowiedzialny za tą stronę fotograficzną, no to w Legnicy miał bardzo duże wyzwanie i duże zadanie, bo szukaliśmy razem, Jurek fotografował, tych śladów i tych takich fragmentów pozostałości po tej Legnicy radzieckiej.

ALEKSANDRA GALANT: Na jednym ze zdjęć widać, nie mam pojęcia, gdzie ono było robione, to chyba na jakiejś blasze czy czymś rdzewiejącym, więc taki ślad po czerwonej gwiazdzie, no ale oczywiście największe wrażenie robi to miejsce, w którym przez lata stał pomnik. Zdaje się Wdzięczności dla Armii Radzieckiej, nie pamiętam dokładnie, jak ten pomnik się nazywa.

LECH MOLIŃSKI: Tak, tak, tak, tak. Właśnie tak.

ALEKSANDRA GALANT: Ale teraz w tym miejscu ziele pustka.

LECH MOLIŃSKI: To było wiele dyskusji, też tekst się kończy zebraniem kilku opinii różnych osób związanych z Legnicą, ale z rozmaitych pokoleń, a propo tego, czy to dobrze, że ten pomnik wreszcie, czy finalnie, został usunięty i przeniesiony na cmentarz. Jest taki trochę zaareztowany, co jest jakby też takie myślę, że mocno symboliczne i tak, dla Jerzego Wypycha na pewno dużym wyzwaniem było zrobić zdjęcie przestrzeni po pomniku, bo na Placu Słowiańskim w centrum Legnicy mamy teraz taką pustą przestrzeń, z którą nie wiadomo jeszcze, co się wydarzy. Ja się trochę boję tego, co tam się zadzieje. Ale no, w tym momencie tego śladu po półwieczu trudnej koegzystencji. Mówię „koegzystencja”, może jednak to była podległość, bo w sumie więcej przywilejów, taki zamknięty obszar, w którym więcej możliwości było po stronie Rosjan, żołnierzy radzieckich, to tak wyglądało. I to, o czym nie powiedzieliśmy w kontekście Legnicy, a na pewno warto to nazwać, no to jest niesamowita praca Waldemara Krzystka, to jest wyjątkowy kronikarz Dolnego Śląska, przede wszystkim Legnicy, w której się

wychowywał, chociaż Wrocławia też, za sprawą osiemdziesięciu milionów. No i wspomniana przez panią „Mała Moskwa”, film, który wygrał w swoim sezonie Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Melodramat o zakazanej miłości między żoną radzieckiego oficera i polskim żołnierzem. Bardzo dużo też zrobił dobrego dla takiego uświadomienia kwestii związanych z Małą Moskwą i podobno, mieliśmy spotkanie dotyczące książki w Legnicy i dokumentalista fotograf, pan Franciszek Grzywacz, który się zajmuje opisywaniem Legnicy mówił, że to tak naprawdę Krzystek spopularyzował to określenie, że po filmie to na szerszą skalę się pojawiło i też zostało odczarowane na takiej zasadzie, że to nic wstydliwego, o czym chcemy zapomnieć, a wyróżnik, no bo nie ma drugiego takiego miasta, w którym ta niemiecka przeszłość zmiksowałaby się w taki właśnie sposób, czyli z udziałem radzieckich żołnierzy, ich rodzin i polskiej społeczności, która przyjechała na te ziemie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Pan mówił o Waldemarze Krzystku i jeżeli rozmawiamy o tych najważniejszych dla Dolnego Śląska filmowcach, no to wróć do tego, o czym pan mówił kilka minut temu, wróć też do tytułu książki. W pierwszej części „Nikt nie woła”, rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty, Kazimierz Kutz. Kazimierz Kutz, który w związku właśnie z tym filmem został nazwany „mordercą kina”, a sam film nazwany „antyfilmem”, chyba przez pewien czas łatwo mu nie było po premierze, co nie zmienia faktu, że to jest reżyser, który włożył chyba bardzo wiele sił i wysiłku w to, żeby ten Dolny Śląsk w kadrze pokazywać.

LECH MOLIŃSKI: Dobrze, że o tym mówimy, no bo przecież jednak Górnoślązak Kutz kojarzy się przede wszystkim z trylogią śląską i te jego związki z Górnym Śląskiem są dużo bardziej widoczne i też oczywiście silniejsze, nie ma co tutaj zagarniać dla Dolnego Śląska Kazimierza Kutza. Ale początki jego kariery i życie we Wrocławiu, jak wielu reżyserów, z którymi gdzieś tam po latach rozmawiałem, gdyby nie jakieś wyboiste kwestie związane z relacjami damsko-męskimi, to być może we Wrocławiu by został. Tak wspominał nie tylko on zresztą. I to, co jest z naszej perspektywy szczególnie istotne, no to dwa filmy „Nikt nie woła”, w całości dedykowane temu momentowi, kiedy Polacy przejmują te poniemieckie ziemie, świetnie też dialogujący film z „Popiołem i diamentem” Andrzeja Wajdy, no i wspominałem o tym właśnie, że na podstawie opowieści Hena, tylko że to jest powieść, której nikt wtedy, pod koniec lat pięćdziesiątych, nie znał, bo ona nie została opublikowana, dopiero „Nikt nie woła”, dwuczęściowe, dziejące się w Związku Radzieckim, a nie na ziemiach zachodnich, „Nikt nie woła” ujrzało światło dzienne w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym. I to była druga współpraca Hena i Kutza i taka współpraca, która na wielu poziomach była nieudana. Bycie mordercą kina, no wynikało z tego, że razem z operatorem, Jerzym Wójcikiem, Kutz zrobił film bardzo mocno wizualny, formalny, ta plastyka obrazu jest tam szalenie istotna i taka pokieroszowana przez wieki Bystrzyca Kłodzka świetnie się tutaj sprawdziła. No i to nie było to, co w scenariuszu nawet zapisał Hen, bo oczywiście scenariusz był już dostosowany do ziem zachodnich, no bo filmu dziejącego się w Związku Radzieckim na podstawie tej książki, skoro książka też się nie mogła ukazać, no to nie można było zrealizować. Ten fragment, początek, który powoduje, że film dialoguje z opowieścią Andrzeja Wajdy o Maćku Chełmickim to też dopisane w scenariuszu. Natomiast no, Hen był niezadowolony z tego, jak to wyszło. Zupełnie inaczej niż przy ich pierwszej współpracy, gdzie jedna z trzech nowel filmu „Krzyż walecznych”

dzieje się w okresie tuż powojennym w miejscu na Dolnym Śląsku i tutaj za plener posłużył Lubomierz, no i Lubomierz, gdzie sami mieszkańcy często mówią o sobie, jako o polskim Hollywood. To oczywiście trochę żartobliwie należy traktować, ale faktem jest, że to bardzo filmowa miejscowość, w której za sprawą tegoż Kutza prawie dekadę później pojawił się i kręcił sceny miejskie filmu „Sami swoi” Sylwester Chęciński, czyli taka bardzo ważna dla Wrocławia, Dolnego Śląska postać, mistrz komedii. No i „Sami swoi” pozostają do dziś takim najbardziej znanym filmem, który o tym, jak zasiedlano ten Dzik Zachód, czyli ziemie zachodnie i no, bardziej zachodnie, może północne to jest inny kontekst. W każdym razie, „Sami swoi” pozostają tutaj majstersztykiem i takim źródłem też wiedzy na temat tych wyzwania, jakie temu towarzyszyły.

ALEKSANDRA GALANT: Bardzo się cieszę, że pan wspominał o mieszkańcach Lubomierza, bo na koniec naszej rozmowy chciałam trochę odwrócić kierunek i nie pytać o to, czego filmowcy szukają na Dolnym Śląsku, tylko jak te ekipy filmowe są przez mieszkańców tych miast, miasteczek, o których rozmawiamy, przyjmowani? Bo ja, czytając książkę, miałam takie wrażenie, że właściwie każde miasto i miejscowość, w której ci filmowcy się pojawili, nagle postanowiło stać się właśnie takim miastem filmowym. W Bystrzycy przecież jest festiwal filmowy, którego dyrektorem artystycznym jest Bogusław Linda. Sokołowsko, które stało się taką stolicą spuścizny Krzysztofa Kieślowskiego. No, Lubomierz, który jest dumny i z historii, z „Samych swoich”, ale też nie tylko.

LECH MOLIŃSKI: Trochę jest tak, jak to pani zarysowała.

ALEKSANDRA GALANT: W takim dobrym znaczeniu.

LECH MOLIŃSKI: Tak, tak. Ja widzę niuanse. Na przykład w Sokołowsku oczywiście Kieślowski jest takim fundamentem tego wszystkiego, to że on tam mieszkał, że pierwszy film oglądał w tamtejszym Kinie Zdrowie, ale tak naprawdę ta opowieść w Sokołowsku to opowieść o podnoszeniu się z jakiegoś stanu upadku miejscowości poprzez sztukę i poprzez dziania artystów. I super, że jest ten Kieślowski jako fundament i rzeczywiście to jakby działa, jest dźwignią, ale tam jest dużo więcej, co jeśli przejdziemy do Lubomierza, gdzie mamy Muzeum Kargula i Pawlaka, mamy...

ALEKSANDRA GALANT: Ulice chyba mają też swoją, prawda?

LECH MOLIŃSKI: Tak, jest ulica i Kargula, i Pawlaka, i jest też, są też ulice Waława Kowalskiego, który grał tam Pawlaka. No, jest wiele tych nawiązań poprzez miesięcznik „Sami swoi”, pizze „Łzy Kargula” i „Zemsta Pawlaka”. Generalnie bardzo dużo jest tych skojarzeń. No i najważniejszym pewnie elementem jest festiwal z dwudziestokilkuletnią historią, Festiwal Filmów Komediowych. Natomiast, no polecam wizytę w Lubomierzu, ale z taką gwiazdką, że z jednej strony mieszkańcy żyją tym, że tam kilkanaście razy pojawiały się ekipy filmowe i to na przestrzeni kilkudziesięciu lat, ale z drugiej strony, czy tam widać, żeby to zmieniło jakoś charakter miejscowości, zmieniło życie mieszkańców, to jest jakby ciekawa też obserwacja. Wałbrzych jest już większym miastem, więc tam się dzieje dużo więcej motywów i nie wszyscy lubią akurat to, że Wałbrzych jest pokazywany negatywnie. No, także te opowieści są różne.

Jeszcze Kłodzko też bardzo mocno, poprzez odcinki „Czterech pancernych i psa”, serialu Konrada Nałęczkiego, realizowane w Twierdzy Kłodzko i w bezpośredniej okolicy, tej dużej warowni, też stawia na film, na turystykę filmową. Ja tam najbardziej zauważyłem to, nawet we Wrocławiu, kiedy rozmawialiśmy o filmie i o tych, jakby, miejscowościach, no to ludzie w moim wieku, czyli urodzeni w latach osiemdziesiątych, doskonale potrafili powiedzieć, kto z rodziny statystował w „Pancernych”, gdzie były kręcone poszczególne sceny i to było dla mnie jednym z takich dużych odkryć i tak naprawdę pierwsza taka wycieczka, by zobaczyć w ogóle te ślady filmowe, moja to była to Kłodzka, śladami „Pętli” Wojciecha Jerzego Hasa, gdzie tam były dwie bardzo fajne ulice wykorzystane, oprócz przestrzeni Wrocławia, i śladami „Pancernych”, żeby zweryfikować to takie doświadczenie, no i do Bystrzycy Kłodzkiej, po tym, jak zobaczyliśmy odrestaurowaną cyfrowo kopię filmu „Nikt nie woła”, to też było niesamowite doświadczenie. Bystrzyca Kłodzka z kolei, a propo tego życia kinem i życia filmem, dopiero kilka lat temu zaczęła na to stawiać. Było pięćdziesięciopięciolecie powstania filmu „Nikt nie woła”, to powstała taka broszura bardzo ciekawa, tam też jest taka kryształowa Aleja Gwiazd, gdzie jest podobizna Kazimierza Kutza. I te działania zaczęły się stosunkowo niedawno, ale Bystrzyca jest jednym z tych miast, tak jak Kłodzko, gdzie ciągle się kręci. Generalnie tam są przestrzenie i ludzie, którzy pomagają w realizacji zdjęć, do których ciągle się wraca i Bystrzyca Kłodzka, Kłodzko, Nowa Ruda, której nie poświęcam może tak dużo, jak wypadałoby uwagi w książce, to są takie przestrzenie bardzo żywotne, jeśli chodzi o kino. Podobnie Świdnica, o której nie opowiedzieliśmy, a też bardzo ładne miasteczko, które lubią filmowcy.

ALEKSANDRA GALANT: A jeżeli chcielibyście dowiedzieć się więcej o filmowym dziedzictwie Dolnego Śląska, to zachęcam do przeczytania książki „Nikt nie woła, każdy pamięta. Filmowy Dolny Śląsk”. Książka napisana przez Lecha Molińskiego i Jerzego Wypycha. A gościem studia nagraniowego Narodowego Centrum Kultury był właśnie Lech Moliński. Bardzo dziękuję.

LECH MOLIŃSKI: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.